

LUDWIK  
LUNAR

# WŚCIEKŁOŚĆ

To miasto płonie, a ogień,  
który je trawi od lat, nigdy nie zgaśnie.

FILIA



**LUDWIK  
LUNAR**

**WŚCIEKŁOŚĆ**

**FILIA**



*Anastazji,  
której nie zdążyłem poznać*



*Oto słowo Pana, które wypowiedział  
przez sługę swego Eliasza z Tiszbe:  
Na polu Jizreel psy będą żarły ciało Jezabel.*

2 Kr1 9, 36





## PROLOG

Za życia człowiek skąpany jest w nieczystości pragnień, a w oczach jego trwa zawiść. Oczami pożąda, oczami zazdrości i nic nawet po śmierci nie jest w stanie zatrzymać pożądliwości, która płonie w tych szklistych tkankach wbitych w jego czaszkę niczym dwie stalowe kule wystrzelone z broni palnej.

Po śmierci natomiast ciało zastyga, a wraz z nim jego niedoskonałość, ułomność i kruchość. Pragnienia, uciechy, ból i nienawiść zsycają na wiór i oblepiają skórę, wsiąkają w nią głęboko i kierowane siłą grawitacji spływają wraz z krwią do najniżej położonych partii zwłok, by zsinieć w plamach opadowych.

Dopiero rytualne zmycie zaschniętych skorup przyziemności wyswobadza pustą wydmuszkę ludzkiego istnienia i sprawia, że gotowa jest ona wyruszyć w dalszą drogę wiodącą poprzez rozkład, potem zgniliznę, aż do zespolenia z tym, z czego powstało.

Po śmierci, jak i za życia wszystko ma swój początek zrodzony w bólu i krzyku, po którym nastaje czas trwania, odwiecznie uhonorowany nieuniknionym kresem wszystkiego.

Zacząć należy od głowy, następnie szyi, prawego ramienia i ręki. Kolejna jest prawa górna część torsu, potem prawa noga aż do stopy. Lewe ramię i ręka, lewa górna część ciała, lewa noga. Prawa i lewa tylna część ciała zamyka ten rozdział, po którym woda obmywa grzechy i spływa wraz z nieczystością do rynsztoka codzienności.

Martwe oczy nie widzą, nie dociekają niczego, nie czekają ciepłych spojrzeń, pięknych obrazów i nie rejestrują już nic z tego, co je otacza. Nawet gdyby dłonią nie zmusić zimnych powiek, by je przykryły. Nawet gdyby glinianymi skorupkami nie obciążać ich, by wygnać zastygłe pragnienia, których płomień tli się w nich po ostatnim wydanym tchu.

Nie potrafią już zobaczyć niczego.

Gdyby pozostawić je szeroko rozwarte, oczy nie zdołałyby ujrzeć choćby drżenia skrzydełek muchy, która przyłgnęła do nich, gdyż wyczuła słodkawą woń procesu rozkładu białek. Komórki organizmu trawione przez enzymy i bakterie zaczynają gnić niemal od razu, zupełnie jakby krew, która przestała w nim krążyć, wydała rozkaz, by zetrzeć wszystko na proch.

W tym jednym miejscu koniec staje się nowym początkiem, a to, co zastyga, odradza się w innym, następnym życiu, które wzrośnie na żyznym podłożu śmierci.

Białka oczu wysychają, następnie szarzeją, a tęczęwki i źrenice powoli mętnieją, zastygają i nie odbijają już iskierki kolorowego świata. Jedynie płomień zawiści nie gaśnie, jakby wciąż chciał od życia tego, co mu się należało.

Uniosła oczy, które były kompletnie suche, jakby łyzy nie miały do nich dostępu. Spojrzenie zatrzymało się na brudnym, nierównym tynku, który grą cieni malował obrzydliwe obrazy. Twarze wykrzywione cierpieniem, inne niesione rozpustną rozkoszą. Obietnica wiecznej radości i nieuchronnego upadku.

Czy to właśnie w tym momencie podjęła decyzję?

A może stało się to znacznie wcześniej? Wtedy, gdy dłonią dotknęła jeszcze ciepłego ciała i czekała, aż zrobi się letnie, a następnie wychłodzi się tak bardzo, że przestanie przypominać siebie?

Być może powinna była coś powiedzieć? Uczynić coś, co cofnęłoby czas?

Jednak czy tego właśnie pragnęło jej serce?

Opuściła oczy i spojrzała na żółtawe kartki zeszytu. Równe linie zapraszały do tego, by przelać na nie wszystko, co umysł i serce chciały z siebie wyrzucić.

Chwyliła ołówek i zaczęła pisać koślawe literki, melodię znaków, która od pięciu tysięcy lat starała się sprowadzić do domu jej bliskich. Po chwili jednak skreśliła tych kilka słów i zdecydowanie pokręciła głową.

Gdy po raz kolejny dotknęła grafitem papieru, spod jej dłoni  
wyłonił się początek historii, który stał się zarazem końcem  
jej życia:

*Nazywam się Jezabel Felman i chyba zabiłam człowieka...*

**CZEŚĆ PIERWSZA**  
**BIAŁYSTOK, PAŹDZIERNIK 2011**



## POMNIK

Komisarz Ewa Lach zaparkowała swoją fabię na początku Kalinowskiego, tuż przy placu NZS. Za jej plecami stała policyjna suka, której sygnały świetlne zabarwiały szarawą elewację budynku uniwersytetu na niebiesko.

Niebo było stalowo-pomarańczowe za sprawą zachodzącego słońca, a w powietrzu czuć było już zapowiedź zimy, mimo że jesień nie zdążyła się jeszcze na dobre rozgościć. Liście drzew w tym roku trzymały się gałęzi wyjątkowo długo, choć chodniki i zbocza parku powoli zaczynały już pokrywać się rdzawymi odcieniami października.

Lach wysiadła z samochodu, zapięła bomberkę pod szyję i pociągnęła nosem, po czym rozejrzała się po okolicy. Druga suka stała na chodniku przed Centralem, a następne dwie ustawiły się przy wyjazdach z Suraskiej i Winiarskiego. Każdej z nich towarzyszył radiowóz drogowki. Dzięki temu cały plac został okrążony, a w razie potrzeby bez problemu będzie można sprawnie odciąć ruch.

Funkcjonariusze wysiedli z pojazdów i stanęli na lekko rozstawionych nogach. Ich spojrzenia skupiły się na pomniku Bohaterów Ziemi Białostockiej, a zwłaszcza na grupce ubranych w dresy mężczyzn, która zebrała się na niewielkim

wzniesieniu u jego podnóża. Za plecami protestujących wi-  
dać było niebieskie poszycie namiotu, w którym koczowali  
obrońcy nielegalnie umieszczonego na pomniku napisu:  
„Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Cała ta farsa trwała od kilku tygodni, a władze mia-  
ta bezradnie rozkładały ręce. Policja zaczęła działania pod  
koniec września, gdy tylko nielegalna instalacja została  
umieszczona na powierzchni pomnika. Niestety to właśnie  
namiot, a właściwie przebywająca w nim garstka obrońców  
przysparzała największych kłopotów. Gdyby nie ten czynnik  
ludzki, napis już dawno zostałby usunięty.

Należało to w końcu ukrócić, a sprawę przekazać proku-  
raturze, by wszczęła śledztwo i nakazała demontaż nielegal-  
nej instalacji. Dzisiejsza akcja policji miała być początkiem  
tej procedury, dlatego poza oddziałami prewencji na miejsce  
wysłano także kilkoro wyższych stopniem funkcjonariuszy.

Sprawa była delikatna, a władzom zależało na ciszy, toteż  
niemal do końca trzymana była w tajemnicy. Niemniej jed-  
nak ktoś z organów ścigania musiał się wysypać, bo oprócz  
kilku mieszkańców namiotu na miejscu zjawiała się także  
grupka nacjonalistów.

Było ich kilkunastu, może dwudziestu, ale jeśli służby nie  
ukręcą tego odpowiednio szybko, to zjawią się ich tu całe  
masy. Lach doskonale o tym wiedziała, dlatego zakłępa pod  
nosem i ruszyła w stronę czarnego golfa, przy którym stali ko-  
misarz Jakub Smolak i dwóch sierżantów z ich komisariatu.

– Trzeba zaczynać – mruknął Smolak i ruchem głowy  
wskazał rządę napakowanych mężczyzn tkwiących pod  
pomnikiem.



– Skąd się tu wzięli? – zapytała Lach i wzdrygnęła się lekko, gdy owiał ją zimny wiatr.

Jakub spojrział na nią spode łba, następnie przesunął wzrokiem po swoich ludziach.

– Nas o to nie pytaj.

– Musieli się dowiedzieć w ostatnim momencie – oznajmiła, a gdy uniósł brwi, dodała: – Inaczej miałbyś ich tu całe dziesiątki.

Wyciągnął w jej stronę paczkę papierosów, ale tylko potrząsnęła głową. Komisarz zapalił, zaciągnął się mocno, a potem wypuścił kłąb dymu i rzucił od niechcienia:

– Poczekaj, jeszcze się zlecą, jak muchy do gówna.

Ewa przymrużyła oczy i spojrzała na pomnik. Wyglądał jak kilka olbrzymich betonowych pali wbitych w ziemię, na których zaśniedziały orzeł uwił gniazdo i rozsiadł się z rozpostartymi skrzydłami.

Lach odkasznęła w zgięcie ramienia, a następnie przesunęła wzrokiem po grupce obrońców. Ich ogolone na tyso głowy połyskiwały w zachodzącym słońcu, jakby zostały naoliwione i wypolerowane.

– Zauważyłeś kogoś znajomego? – zagadnęła Smolaka.

– Kilka płotek kojarzę, ale żadnej grubej ryby nie widziałem.

– Kalina przestał się otwarcie udzielać, od kiedy zaczął się pokazywać z prezydentem – westchnęła Lach. – Dziwne tylko, że nie ma nikogo innego z góry.

Smolak pokiwał głową, jakby miało to jej wystarczyć za całą odpowiedź, po czym wypuścił kłąb dymu z ust i rozgonił go ruchem dłoni.

– Dobra, chyba koniec tego pierdolenia – powiedział, rzucił niedopałek pod nogi i roztarł go podeszwą buta.

– Porozmawiajmy z nimi, zanim sytuacja się zagotuje – zaproponowała Lach.

Uniosła rękę nad głowę, by dać znać wszystkim funkcjonariuszom, że zaczynają akcję.

– Poczekaj – zatrzymał ją Smolak. – Jedno z nas musi jechać na Solidarności.

– Na Solidarności? Po co?

– Nie słyszałaś? Prawdopodobnie jakaś zgniłka. Strażacy pewnie są już w drodze.

Lach rozłożyła ręce i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Dlaczego mam wrażenie, że uważasz, że to ja powinienam tam jechać?

Smolak wzruszył ramionami.

– Jedno z nas musi – powtórzył, po czym wskazał mężczyzn pod pomnikiem. – A z tymi pajacami ja chyba sobie lepiej poradzę niż ty.

– Pierdol się, Smolak! – syknęła Ewa i ruszyła w stronę pomnika.

– To nie pojedziesz?

– Pojadę, ale najpierw pogadam z nimi – rzuciła, nie odwracając się nawet na chwilę do komisarza.

Policjant przewrócił oczami, a następnie skinął na swoich ludzi.

– Zaczekaj! – zawołał za Ewą, która w odpowiedzi tylko uniosła dłoń i nieznacznie zwolniła.

Ubrani na czarno funkcjonariusze ustawili się na chodniku poniżej wzniesienia. Idąc powoli lekko nachyloną brukowaną ścieżką prowadzącą do pomnika, Lach czuła na sobie

spojrzenia części zebranych mężczyzn, którzy stąpali nerwowo w miejscu, jakby szykowali się do stadionowej ustawki.

Zastanawiała się, czy mają przy sobie broń, a zwłaszcza czy są na tyle głupi, by jej użyć. Przez ostatnie lata znów pogorszyło się w Białymstoku i co rusz zdarzały się krwawe jatki w wykonaniu radykalnych patriotów, którzy zaczęli sięgać po coraz to mocniejsze argumenty. Maczety i noże były na porządku dziennym, a ostatnimi czasy pojawiała się nawet broń palna.

– Nie ustąpimy! – zawołał jeden z mężczyzn, zanim Lach do nich dotarła.

Spojrzała na niego i zorientowała się, że musiał należeć do tych, którzy koczowali w namiocie. Uniosła obie dłonie na wysokość klatki piersiowej, aby dać mu znać, że jest pokojowo nastawiona.

– Chcemy tylko porozmawiać – przemówiła podniesionym głosem.

– Bez zbędnych ruchów – dodał Smolak, który zrównał z nią krok. – Wyjaśnimy sobie wszystko, ustalimy fakty, a potem rozejdziemy się do domów.

– My zostajemy! – syknął jeden z nacjonalistów, na co odpowiedział mu dziki ryk jego współtowarzyszy.

– Spokojnie! – Lach próbowała do nich dotrzeć, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi.

– Nie chcemy demontować napisu... – zaczął Smolak.

– Byś, kurwa, spróbował! – przerwał mu jeden z kiboli.

Naraz grupka napakowanych mężczyzn zaczęła wznosić rasistowskie przyśpiewki, jakby nie mogli opanować nerwów. Ewa ruchem dłoni wstrzymała funkcjonariuszy zebranych poniżej i spokojnie czekała, aż emocje opadną.

## Miasto, które płonie nienawiścią.

W jednym z białostockich bloków znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny i staruszki. Komisarz Ewa Lach rozpoczyna śledztwo, które prowadzi ją w sam środek mrocznych tajemnic miasta. Prokurator Sobolewski, znany z powiązań z radykalnymi ugrupowaniami, próbuje sprawę zamieść pod dywan. Jednak Lach i jej partner, komisarz Jakub Smolak, nie zamierzają odpuścić. Muszą zmierzyć się z przeszłością, która niszczy teraźniejszość.

Miasto, które miało być miejscem spotkań kultur, staje się areną starć między zwykłymi mieszkańcami a skrajnymi ruchami neofaszystowskimi.

**Czy determinacja śledczych wystarczy, by wyrwać miasto z objęć nienawiści?**

**„Wściekłość” to mroczny kryminał o nienawiści, tajemnicach i walce o prawdę.**

mrocznastrona.pl  
wydawnictwofilija.pl



 **lubimyczytać**

**FILIA** MRO CZNA  
STRONA

cena 54,90 zł

ISBN 978-83-8357-996-2



9 788383 579962